



NA PODŁAZY

Na szczęście, na zdrowie,
na ten godni cas! -
Otwieromy do was dźwierze
i witomy was! -



Mal. Bożena Gąsienica-Byrcyn

Kłaniomy sie nisko copkom
do samiuczych stop!
Niek tu bedzie zdrowy, mocny,
jak buk kazdy chłop.

A matusie jak jablonki
niek-ze rodzą latem.
A córusie jak leluje
niek-ze kusą światem.

Siwym włosom sacowanie,
nie gońcie ik z ławy!
Dziadkom wina do komina,
babciom kubek kawy.

Za oknami zamarzliny
a na oknach ferecyny
kwiatek pise mróz,
Wom gaździny i gazdowie

niek-ze bedzie rozum, zdrowie
szczęcio pelen wóz.

Niek sie mnozy,
niek sie darzy,
i w kómorze i w oborze,
niek rośnie jak las.

W kolebecce dzieciątecko,
a w sópecce cielątecko,
a za piecem jągniątecko
w nocy budzi was.

Niek świat bedzie godnim światem,
cłek cłekowi dobrym bratem,
niek na miedzak rosną róże,
źródła płyną, nie kałuże
brudne stoją.

I niek ludzie sie nie boją
ognia, moru, głodu, wojny,
niechaj świeci cas spokojny.
To zycymy na podłazy
nie roz jeden a sto razy.

*Tego Wam życzy Redakcja
"Tatrzańskiego Orła"*

The Tatra Eagle

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada, Mariusz Bargielski

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Contributing Editor:

Tadeusz Pudysz, Kraków

Computer Consultants:

Joseph Gromada, Mariusz Bargielski

Address all correspondence to: J. Kedron, 31 Madison

Avenue, Hasbrouck Heights, NJ 07604

tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rates:

\$15 in the U.S.A.

\$20 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

France:

STANISŁAW LASSAK

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

BRONISŁAWA BORZĘCKA

ANNA & JESSE DOMALIK

RODZINA KOENIG, JÓZEF F. KRÓŻEL

DR. BRONISŁAW ORAWIEC

JAN & MARIA WOJDYŁA

KOŁO 41, WRÓBLÓWKA

New Jersey:

JAN & STANISŁAWA MASNY

New York:

JAN S. GACEK, SEBASTIAN GACEK,

Pennsylvania:

STEPHANIE BACHLEDA

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Zofia Boblak, Joachim Bryja,

Stephanie Guziak Butera, Kolo 8 Galicy,

Kolo 38 Ludźmierz, Stanisław Szymusiak,

Helena & Roman Ziolkowscy

Michigan:

Jan Konopka, Frank Polczak

Montana:

Msgr. Joseph Gluszek, P.A.

Nevada:

John P. Guros

New Jersey:

Stanisław Kopeć, ks. J. Maciej Melaniuk, Edward S.

Polaczyk, Maria Świątek, Rozalia Szura,

Karina & Henry Walentowicz

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewscy, Stanisław Grebski,

Christopher Jurkiewicz, Dr. Marian Markiewicz,

Dr. Jerzy & Krystyna Świerbutowicz,

Aurelia Szlosowska

Ohio:

Andrew & Zofia Rubis

Pennsylvania:

Stanisław & Maria Gaśienica

Dr. Thaddeus V. Gromada

**THE POPE AND
PODHALE**

The greatest Pole in history is, no doubt Pope John Paul II. By now, it is well known at least in Polish circles, that he has a special love for Podhale and its people. Even before he became Pope, he felt a need to visit the region a few times a year: to ski, to hike, to climb, and to meet the *górale* in their colorful villages. He loved their folk culture: their music, dances and *gwara* (dialect). Often times he joined in the singing of their songs. Once he became Pope and made visits to Poland, he always managed to arrange a visit to his beloved Tatras and Podhale, even if only for a few hours.

Some ten years ago, our friend and contributor to the *Tatra Eagle*, the late Włodzimierz Wnuk, wrote in the *Podhalanka* about the private audience that a group of *górale* had with the recently elected Polish Pope in March 1980. It was an encounter that should inspire and thrill *Tatra Eagle* readers. Pope John Paul II greeted the *góral* delegation by saying, "When I look at you, I see the one great Holy Shrine, the Temple of God, on whose summit stands a great cross placed on Mt. Giewont. It was your ancestors who placed this cross on this mountain at the beginning of the 20th century in the Holy Year of 1900. Since then you, *górale*, have continued to make your pilgrimages to this mountain site. This Cross on Mt. Giewont is a kind of Crowning of the Temple of the Tatras' and in some sense is the 'Crowning of our Fatherland, Poland'. This Cross, this Temple, I carry with me always in my heart. It will never be forgotten by me, because I have been grafted so closely into this land, these mountains, and people".

Then he added: "I salute your community, which is so unique; which carries within itself the great, distinctive Polish tradition. Everything must be done to make sure that it endures. Let no contemporary custom, lifestyle, etc. be allowed to destroy or displace this great Podhalan tradition".

These are solemn words that are directed to all of us of Polish, *góral* origin. It should be a source of inspiration to us but not a source of the sin of pride. It places a great burden of responsibility on us; it obliges us to study, to know, to appreciate, and to cultivate our great authentic Podhalan culture and tradition. This is not easy when global-

ization and other forces in the world challenges us. We need not fear changes but we must find a way to hold on to the essence of our tradition and culture in the face of growing pressures. The Pope has faith in us. The last time he visited Podhale in 1997, he declared "I can always count on you, *górale*". - "Na Was, *górale*, mogę zawsze liczyć".

*Celebration of Polish
Highlander Culture
at Indiana University*

The following announcement appeared in the PSAC Newsletter, a publication of news and events of the Polish Studies Center, Indiana University:

On Sunday, March 25, 2001 a large audience turned out to experience a bit of the Polish highlanders' culture in Bloomington, Indiana. The Polish Cultural Association was proud to welcome members of the Polish Highlanders Alliance in America for their first-ever visit to IU's Bloomington campus. The Polish highlanders or *górale*, inhabit the hills of southern Poland as well as the beautiful Tatra mountain range that sits atop the border between Poland and Slovakia. Through the centuries, they have developed a dialect, dress, and culture uniquely their own.

The "Celebration of *Górale* Culture" featured live music performed by members of Chicago's highlander community who were attired in their traditional dress. Remarks by ethnomusicologist, Sachiko Okamoto, who completed her M.A. thesis on *górale* music at IU and is an honorary member of the Highlanders Lodge in Chicago. Sachiko provided guests with an interesting background on the costumes, music of the *górale*, and some of the traditions they share.

Following the concert, guests were treated to a feast of Polish cuisine generously donated by several Chicago area firms and individual sponsors. This event provided students, faculty and community members of all backgrounds a chance to experience the sights, sounds, and taste of the Polish highlands. Guest musicians were: Klimek Bachleda, Staszek Borowicz, Marcin Gaśienica, Jan Lassak, Józek Marusarz and guest dancers were: Teresa Zwijacz and Wiktor Walkosz.

Zebraли́śmy \$3.620 na Muzeum Tatrzańskie!

Poniżej drukujemy list od Teresy Jabłońskiej, Dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (19.XI.01).

Drodzy Redaktorzy "T.O",

Na Państwa ręce składam najserdeczniejsze podziękowania za pieniądze jakie właśnie dotarły do Muzeum Tatrzańskiego. Łącznie z ofiarowanymi wcześniej przez Redakcję "Orla" tysiącem dolarów tworzy to już pokąźną sumę 3.500 dolarów.

Dziękuję też wszystkim Ofiarodawcom, czytelnikom "T.O." - Góralom Podhalańskim z za Oceanu, którzy tyle zainteresowania okazali naszemu, a zarazem Waszemu Muzeum - bo to przecież instytucja, która prezentuje Waszą bogatą i piękną kulturę. Muzeum nie tylko odwiedzają dziesiątki tysięcy Polaków i obcokrajowców z całego świata, ale również rdzenni Podhalanie, których interesuje i chcieli by zobaczyć, jak to kiedyś żyli ich dziadkowie i pradziadkowie.

Ażeby hojność naszych Rodaków z za Wielkiej Wody nie rozplynęła się w morzu potrzeb muzealnych (jak zakup nowych eksponatów, urządzanie wystaw, badania terenowe, zakup książek do biblioteki muzealnej itd.) chcielibyśmy otrzymane od Was pieniądze przeznaczyć na jeden cel. Otóż od wielu lat Muzeum Tatrzańskie jest właścicielem jednej z najstarszych chałup w rejonie ulicy Kościeliskiej, dokładnie przy Drodze do Rojów 6. Chcielibyśmy ją wyremontować i urządzić wewnątrz starymi meblami i sprzętami tak, by zwiedzający miał wrażenie, że przeniósł się w czasy Sabalowe. By to była chałupa jak jedna z tych, które oglądał Ks.



Mal. Tadeusz Kurek

Stolarczyk chodząc po kolędzie, czy Stanisław Witkiewicz, kiedy tworzył swój słynny styl zakopiański. Oczywiście w tej chałupie znajdzie się miejsce na tablicę informacyjną dla zwiedzających, by wiedzieli komu, jakim to ofiarodawcom zawdzięczają możliwość przeniesienia się w dawne czasy.

A więc jeszcze raz - Bóg zapłać za Wasze serca i z okazji Świąt Bożego Narodzenia najlepsze życzenia wszelkiego dobra. Kiedy przyjedziecie w odwiedziny na Podhale nie zapomnijcie odwiedzić Muzeum Tatrzańskiego.

Z wyrazami głębokiego szacunku i najserdeczniejszymi pozdrowieniami.

Teresa Jabłońska

Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego

OD REDAKCJI:

W ostatnim numerze "Tatrzańskiego Orla" umieściliśmy listę ofiarodawców i wpłaty dla Muzeum Tatrzańskiego które wpłynęły do dnia 25 sierpnia, 2001r., razem \$2,340. Miło nam podać do wiadomości, że dołączyli się jeszcze do tej listy następujące osoby, którym serdecznie dziękujemy:

Józef F. Króźel, Chicago, IL - \$25; Rozalia Szura, Wallington, NJ - \$50; Maria & Andrzej Bryjak, Saddle Brook, NJ - \$25; Maria & Andrzej Krzeptowscy "Bohac", Chicago, IL - \$55; Anna Zalińska & Stanisław Pająk, Chicago, IL - \$50; Stephanie A. Bachleda, Pittsburgh, PA * - \$1,000; Koło 24 Szaflary, Chicago, IL - \$40; Jerzy Pyrdol, Edmondton, Alberta, Canada - \$10 (kan.); Mariusz & Małgorzata Bargielscy, West Caldwell, NJ - \$25.
Razem: \$3,620 do dn. 31 grudnia 2001 r.

* Pomimo że, Pani Stephanie Bachleda, urodziła się w Stanach Zjednoczonych, jest wiernym dobrodziejem "Tatrzańskiego Orla". W liście do red. Janiny Kedroń w którym dziękowała za życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, dodała: "Yes, I am a tough góralka and proud to be one." (Tak, jestem twardą góralką i jestem z tego dumna.)

Syćkiego po krapce

Pamięć o Nim staje się z dnia na dzień żywsza...

W Łopusznej obchodzono pierwszą rocznicę śmierci Księdza Profesora w tym samym czasie co Koło Łopuszna w Ameryce obrało Jego imię. W Łopusznej Mszę Św. W intencji Ks. Profesora odprawił w asyście księży Biskup Nycz. Po Mszy Św. Delegacja złożyła kwiaty. Piękne słowa wygłosił Prezes Związku Podhalan Andrzej Gąsienica Makowski, zaś ulubione nutki Księdza zagrała muzyka Jego imienia z Łopusznej, a cały zespół im. L. Łojasa zaśpiewał:

*Zasumiały góry
zapłakały lasy
juz sie nom nie wrócom
te wesole casy*

*Kie se Ksiądz Profesor
Z nami ukwalowol
Swymi mądrościami
Nad nami królowol.*

*Chodzieś od nos posed
w te niebieskie progi
swymi naukami
wskozoleś nom drogi*

*Ucyłeś nos cierpieć
Ucył wesolości
a jescze nobarzyj
jako żyć w miłości*

*I choć se juz teraz
ka indziej gazdujes
ale w nasyk sercak
na zawse królujes.*

W miejscowym Ośrodku Kultury gdzie udali się zgromadzeni, zespół dziecięcy wspominał Księdza, zaś Zespół im. L. Łojasa przedstawił sztukę Kazimierza Tetmajera "O Zwyrtale muzykancie", który to utwór tak często cytował Ksiądz Józik. Nie brakło też poczęstunku, a przede wszystkim moskola - bo jakoz by inacej mogło być...

Do Chicago udała się delegacja z Łopusznej na czele z proboszczem ks. Jerzym oraz młodszym bratem Księdza - Kazimierzem.

Zespół im. L. Łojasa z Łopusznej wystąpił podczas wakacji na trzech Międzynarodowych Festiwalach:

w Wychodnej na Słowacji, na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu i na Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem. W Żywcu dziewczęta z Zespołu wyśpiewały najwyższą



Żywiec 2001 r. - "Wicie różdżek"

The Tatra Eagle

nagrodę "Złote Serce", muzyka zdobyła 1-sze miejsce, a ponadto cały zespół został wyróżniony za śpiew i muzykę.

Występ na Festiwalu w Zakopanem zakończył się nieoczekiwanym sukcesem: Zespół zdobył Złotą Ciupagę za przedstawienie najlepiej folklor autentyczny. W programie przedstawione było "wicie różdżek". Dla tych co nie wiedzą, lub zapomnieli na czym ten obrzęd polega, wyjaśniamy. Na parę dni przed ślubem zbierano się w domu panny młodej i przygotowywano bukieciki dla drużbów, starostów a także robiono kwiatki, którymi strojono jałowce przyniesione przez drużbów. W trakcie tej roboty przygrywał muzyka, a zatem była to też okazja do śpiewu i tańców.

Stanisława Szewczyk

Zaproszenia otrzymała Redakcja "T.O." na następujące imprezy:

Uroczystość nadania Kołu nr. 61 Łopuszna imienia: "Ks. Prof. Józefa Tischnera" w Kościele Św. Błażeja w Summit, Illinois i w Domu Podhalan w Chicago 30 czerwca 2001r

XXXV Jubileuszowe "Sabalowe Bajania" w Bukowinie Tatrzańskiej 8-12 sierpnia 2001r.

I-sze Rodzinne Muzykowanie Podhalan prezentujące autentyzm w muzyce, pieśni, tańcu, stroju, poezji i gwarze całego Podhala i Podtatra w Domu Podhalan w Chicago 30 września 2001r. (Koło nr. 20 Literacko Dramatyczne przy Z.P.P.A.)

XIX Międzynarodowy Festiwal Zespołów i Kapel Ludowych "Na Góralską Nutę" w Domu Podhalan w Chicago 10-11 listopada 2001 r. (Komitet imprez przy Z.P.P.A.)

Obchody 20 lecia premiery filmu "Ród Gąsieniców" w Zakopanem 23-24 listopada 2001 r. (Stow. Ars Populi, Starostwo Tatrzańskie, Związek Podhalan)

Oplatek Góralski Zarządu Głównego i Dyrekcji Związku Podhalan w Ameryce w Domu Podhalan w Chicago 6 stycznia 2002 r.

Tradycyjny Staropolski Oplatek wraz z zabawą taneczną Koła nr. 41 Wróblówka w Domu Podhalan w Chicago 12 stycznia 2002 r.

Zbigniew Ćwiżewicz nie żyje!

Na wiadomość o śmierci inż. Zbigniewa Ćwiżewicza, wytrwałego krzewiciela ideałów podhalańskiego ruchu regionalnego - Jego Rodzinie składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Redakcja

Zbigniew Ćwiżewicz zginął 23 czerwca 2001 r. w wypadku samochodowym, w czasie jazdy z Krakowa, gdzie mieszkał, do rodzinnej Bukowiny Tatrzańskiej. Ubył jeszcze jeden "górol spod samiućkich Tater", bo to określenie jak najbardziej do niego pasuje.



Zbigniew Ćwiżewicz (pierwszy z prawej) oraz dr Wincenty i Helena Galicowie na Krakowskich Plantach 12 marca 2001 r. po Mszy Św. w Kolegiacie św. Anny w intencji ś.p. ks. Prof. Józefa Tischnera.
Fot. Tadeusz Pudziś

Pochodził z rodziny wielce zasłużonej dla Podhala i sam też był czynnym krzewicielem idei podhalańskiego ruchu regionalnego, zarówno w działaniach indywidualnych, jak też w ramach Związku Podhalań, który obdarzył Go zaszczytnym tytułem Honorowego Członka. Ostatnio pełnił także funkcję prezesa Oddziału Krakowskiego tegoż Związku. W czwartek 5 lipca w kościele p.w. Św. Wojciecha w Krakowie została odprawiona Msza Św. za duszę ś.p. Zbigniewa, w której uczestniczyli Jego przyjaciele z grona Związku Podhalań.

Będzie brakować na góralskich imprezach, także w Krakowie, tej charakterystycznej sylwetki, człowieka zasłużonego i odzianego godnie po góralsku, jak chociażby to widać na fotografii.

Zjazdy i Jubileusze...

Jako stały współpracownik "Tatrzańskiego Orla" otrzymuję, szczególnie od krajowych czytelników, sporo korespondencji, a od różnych organizacji i instytucji także zaproszenia do uczestnictwa w statutowych zjazdach, czy w uroczystościach jubileuszowych. Chciałbym tym razem wspomnieć o trzech imprezach, jakie miały miejsce w listopadzie. W szczególności są to:

V Zjazd Delegatów Polskiego Tow. Tatrzańskiego, jaki odbył się w Zakopanem w dniach 10 i 11 listopada 2001 r. z bogatym programem roboczym, obejmującym aż 21 pozycji. Zjazd rozpoczął się wystawą fotograficzną i prezentacją dorobku Towarzystwa. Na zakończenie, w drugim dniu, została odprawiona Msza św. dla uczestników Zjazdu w starym Kościele przy ul. Kościeliskiej.

Z terminem Zjazdu zbiegło się wydanie 9-tego tomu *Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego "Tatry i górale"*. Piękne (338 str.) dzieło zawiera szereg interesujących materiałów, zgrupowanych w sześciu rozdziałach, obejmujących tematyk dotyczących tak samych Tatr (w tym Tatrzańskiego Parku Narodowego), górali polskich, jak i oczywiście historii, oraz obecnej sytuacji P.T.T. Znajdziemy tam też m.in. relacje z wypraw na najwyższe szczyty górskie świata, przypomnienie ważnych rocznic i życiorysy zasłużonych ludzi gór. Zarówno "Pamiętnik" jak te ustalenia samego Zjazdu P.T.T. (odbywającego się tym razem w "szczególnej zakopiańskiej atmosferze" wokół T.P.N.) spotkały się z dużym zainteresowaniem krajowych mediów. Myślę, że będzie jeszcze okazja, aby powrócić do tej tematyki także na łamach "Tatrzańskiego Orla", o którym n.b. jest także obszerna informacja w rozdziale "Podhalanie w Ameryce", omawianego "Pamiętnika"

Jubileusz 90-lecia Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie,

z której to okazji uroczystości odbyły się w Krakowie 16 listopada 2001 r. Patronat honorowy przyjął Marek Nawara, Marszałek Województwa Małopolskiego. W ramach uroczystości jubileuszowych zrealizowano następujący program:

* W Sali Teatralnej "Sceny El-Jot" w Krakowie nastąpiło uroczyste otwarcie obchodów przez Jego Magnificencję prof. dra hab. Franciszka Ziękę - rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, po czym miały miejsce wystąpienia oficjalne, oraz wystąpienia gości. * W Sali Muzeum Etnograficznego w Krakowie, odbył się bankiet, a także otwarto wystawę pt. "Podróżnicy", zbiory podróżników polskich w Muzeum Etnograficznym im. S. Udzieli w Krakowie.* W Sali Odczytowej Muzeum, otwarto wystawę pt. "90 lat Muzeum Etnograficznego w Krakowie", a na zakończenie odbył się wieczór wspomnień przy świecach.

Szczególnym podsumowaniem uroczystości była Msza Św. w intencji wszystkich pracowników i osób związanych z Muzeum Etnograficznym w Krakowie, w 90-lecie istnienia, odprawiona w Kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę 18 listopada 2001 r.

Kraków - Tadeusz Pudziś

(Dokończenie na str. 8)

Tatry i Kościelisko stały się (poza Krakowem) drugą naszą ojczyzną...

(...)Zamieszkanie do bezpośredniego obcowania z przyrodą zaprowadziło Ojca w Tatry. (przyp. red.: Prof. Tadeusz Kowalski (1889-1948), twórca polskiej turkologii i nowoczesnej polskiej arabistyki, islamistyki i iranistyki; profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności (1939-1948)).



Pierwsze wakacje spędził w Zakopanem ze swą matką, kiedy miał 3 lata. Z Chateauroux we Francji, gdzie wtedy moi dziadkowie mieszkali, babka wybrała się z dwoma synami, Tadeuszem i starszym o 4 lata Ludwikiem, na lato w Tatry. Była to nie lada eskapada, zważywszy, że od Chabówki trzeba już było jechać góralską furką po wyboistej drodze. Ten wyjazd Ojciec znał tylko z opowiadań matki, był jeszcze za mały, by cokolwiek zapamiętać. Po raz pierwszy świadomie powędrował w Tatry piechotą z Krakowa w gronie swych gimnazjalnych kolegów. Później, jako starszy gimnazjalista, wreszcie jako student, jeździł tam już regularnie, zimą na narty, latem na wycieczki i wspinaczki. Wspinał się z Mieczysławem Świeżem, jeździł na nartach z Józefem

Oppenheimem. Tym, którzy interesują się historią taternictwa, ich nazwiska mówią same za siebie. Z dzieciństwa pamiętam zwoje lin, do dziś są w domu czekany i raki Rodziców. Koledzy z "Kółka" również rozszerzyli swój repertuar wycieczkowy o Tatry. Matka była jedną z pierwszych narciarek, które - o zgrozo! - jeździły w spodniach, a nie w sukniach po kostki. Jeździło się wtedy z jednym solidnym kijem bambusowym, wielką nowością były wiązania Bilgeri'ego. Niestety, narty nie zachowały się. Rodzice spalili je w czasie wojny, kiedy Niemcy wydali rozporządzenie o przymusowym oddawaniu nart dla armii walczącej zimą na wschodnim froncie. Nastąpiło tej zimy gwałtowne ocieplenie i żartowano, że to wynik powszechnego palenia nart w całym Generalnym Gubernatorstwie.

Odkąd pamiętam, byłam zabierana w góry. Ojciec starał się omijać schroniska, zwłaszcza te większe i bardziej ludne. Mielśmy za to upatrzone opuszczone szałas pasterskie. Do takich, jak "wolarnia" w Zuberskiej dolinie czy szałas zwany przez nas Bristolem na południowych stokach Osobitej, chodziło się każdego lata dla zażycia rozkoszy koczowania. Nieocenione usługi oddawała wówczas ciupaga, z którą Ojciec nigdy się nie rozstawał. Ścinał nią sucharze (suche smrek) na ognisko, które musiało płonąć całą noc, i zieloną cetynę (gałązki smreka) zastępującą w szalasie materac. Nie uznawał znakowanych szlaków (to dobre dla "ceprów"), chodził z mapą, wybierając dogodnie przejścia, a orientację w terenie miał doskonałą. (...)

Anna Kowalska-Lewicka

"Tadeusz Kowalski w oczach córki"

Tadeusz Kowalski, 1889-1948, Kraków 1999

Tak to drzewiej bywało...

(Z listu do Janiny Kedroń z dn. 1 grudnia 2001 r.)

(...) Z okazji wyjazdu do Zakopanego na "Ród Gąsieniców" (przyp. red.: p. dr Kowalska-Lewicka, etnograf, zaprezentowała 2-godzinne wystąpienie na temat o ile film jest zgodny z prawdą, jeśli chodzi o tradycyjną kulturę Podhala), wstąpiłam do Kościeliska. Zasypane metrowym śniegiem przypominało mi lata dzieciństwa, kiedy to święta Bożego Narodzenia spędzaliśmy całą rodziną w górach. Do wieczery wigilijnej zasiadaliśmy w domu w gronie rodzinnym. Z Krakowa przywoziło się pokaźną walizę placzków, mazurków i innych słodkości, a także już sprawione karpie i ozdoby na choinkę robione przez nas samych z orzechów, kolorowych papierów, słomy, wydmuszek i koralików (produkcja ozdób choinkowych zaczynała się już z końcem listopada, a zasiadała do niej cała rodzina, dzieci i dorośli). Tradycyjna zupa rybna należała do obowiązków stryjenki i w wieczór wigilijny przewoziło się ją w wielkim garze na nartach z ich chałupy do naszej. Nasz gazda, Maciej Miętus (rodem z Czarne Dunajca, przyżeniony na Sobiezkową, jako mąż córki Babki Gaździny, Zosi) już wcześniej przyniósł z lasu piękną jodelkę, która bogato przybrana stała w izbie jadalnej. Wtedy na Podhalu choinki nie były jeszcze w modzie, najwyżej u sosrębu wisiała "podłazniczka", mały smreczek ubrany "światami" klejonymi z kolorowych opłatków. Po spożyciu wieczery wigilijnej przychodzili do nas nasi gazdowie i sąsiedzi. Po przełamaniu się opłatkiem, przy zapalonych na choince świecach zaczynało się kolędowanie. Prowadził je mój Ojciec, wielbiciel tradycji. Ze starą kantyczką w ręku (jeszcze po jego dziadkach, a więc conajmniej z połowy XIX w. - mam ją do dziś, zawiera ponad setkę kolęd, dziś już często zapomnianych) - intonował kolęde.

(Dokończenie na str. 8)

Jako się zbójnik Kubuś wystraszył króla Sobieskiego

(Opowiadał A. Gabryel z Niedzicy w r. 1962.)

Jezus Maria, Sobek, uciekaj! - wrzasła stara Kubusiula przed szopom na swojego parobka. - Bandurzy już całą dziedzinę obtoczyli, a sička są na konia!

Sobek, w koszuli ino, skoczył duchem ze stodoły na oborę, a z obory co nóg miał pognał w pola. I dobrze, że matki nie przewrócił, co tak uciekał; ino się tak migło na oborze za nim i już go nie było. Gnał jak ta strzała popod miedze ku Falsztynowi. Leci het przyniżony, kryje się poza kępy i już prawie dolatował do potoka, z ftego ino parę kroków było do lasu, ne i cieszył się, że szczęśliwie ucieknie. A tu naraz w tym samym momencie wyjechała zza góry kupa wojska. "O Matko Przenajświętsza, już mię łapia! - załamał ręce. - Nie doś, co bandurzy przyśli, to jeszcze telo wojska jedzie..." Obertnął się na pięcie i pognał nazad ku dziedzinie.



Kościół we Frydmanie z początku XIV wieku wraz z dobudowaną w XVIII wieku dzwonnica.

Za fileczkę obezrał się, czy nie jadą za nim. Nie, ani nawet nie myśleli: jechali drogą prosto ku dziedzinie. "Iście mnie nie zauważyli - ucieszył się Sobek. - Ale oni mię ta łapia, łapia!... - zaczon

zaraz lamentować - bo dziezby mi ta darowali, kief tak dużo nakrad, narabował na Liptowie. Eej, nie pódę ja już więcej na zbój, nie uwidzę was więcej, moje wierszyki!... - westchnął żałośnie i rucił się warciutko pod kępę, bo zza góry wyjechała druga kupa wojska. Ale nie wytrzymał długo pod tą kępą. Zaraz pojawiła się trzecia, czwarta kupa wojska... I co gorsze, zaczeno szumieć, a zbirczeć od tego potoka tak, jakby sička diabli z piekła jechali. Nie czekał już więcej, ino skoczył na równe nogi i pognał ku dziedzinie.

"Ale dzie iść? - zaraz durkło mu do głowy. Do domu nie mam po co, bo tam już iście na mnie czekają. Muszę do Kaški skoczyć, do mojej frajerki, ona mię może ukryje." I, niewiele myślący, zawrócił w tę stronę dziedziny, dzie ona bywała. Leci, obziera się, a przycupuje het, jak ino dzie co zaszumi. I jakosik po fileczce doczołgał się do plotów, ne i warciutko otwiera bramę. A tu naraz, jak podniósł głowę, raził go w oczy okropnie ostry blask. Patrzy się lepiej, a tu na oborze stoi kilku wojaków, cali w żelazie. Kaška daje im w garczku mleko i suszy do nif zęby. "Basama ci zaniad! - przyklon aj trochę, bo go złość na frejerkę wziena. - Iście z samymi ciertami z piekła sie zadaje, bo to ani wojaki nie mogą być, kie skrzydelka mają jak diabelkowcie. Nie ma co, ino trza podskoczyć do kościółka i Matce Boskiej się pokłonić, rucić jej co na ofiarę."

Przeleciał, ukrywający się, pomiędzy domy, przerucił się szykownie bez parkan od zadniej strony kościółka i wlaż do bocznej kapliczki. I już prawie miał klękać, kie naraz zauważył przy ołtarzyku klęczącego tęgiego, barz pięknie ubranego rycerza. A kie ci on poźrał na niego tymi wielgimi, czarnymi oczami, to naraz Sobkowi sićkie włosy na głowie stanęły. Jakosik się ta wycofał do zadku i dał się w ucieczkę. Ale pech fciał, co z tego wielgiego strachu nie widział pod kościołem stojącego wojaka i bechnął do niego głową, w to żelazo na piersiaf. Odbił się od niego jak łobda od ściany i zaraz pomacał się po czole. Ten wojak i inni, co tam ś nim byli, zaczeni się śmiać, rewać tak do ozpuku. Ale Sobek już tego ani nie słyszał: dał szusa bez parkan, tak prawdziwie po zbójnicku, co się ino migło, i już go nie było. Gnał w pola, jaż się tak za nim kurzyło. "Iście mnie nie poznali, bo jakże..." myśli se i ucieka het w góry, lasy.

Zatrzymał się dopiero w Korzonowej Grapie, bo mu już aj nogi nie fciały dalej służyć. Siadnął se do smrecków, coby kapkę odsapnąć, i czeka, co be dalej. Ale, wiecie, nic nie było, moiście wy. Ino jemu cosik się niedługo zdrzemło, co telo był zunawiony, telo dokonany tą ucieczką. Obudził się, kie było już dobrze po południu, i jeść się mu barz zafciało.

"Trza be iść na szalas, do bacy Michała - myśli se - i chlipnąć choćby jakiej żyntycy, bo bym tu z głodu umar".

O filkę pozbierał się z tej ziemi i poszeł popod Korzeniową w górę.

Baca prawie oscypki robił. Ukłonił się mu mile, milej jak choćkeny, kie wracał ze zbój, i zaczon się obzierać po szalasie, het jeszcze wystrachany, widząc ino jednego juhasa, Bartka spod grapy.

- A dzież macie więcej juhasów? - pyta się o fileczkę, bo if znał sićkif. Nieraz, jak wracał ze zbój z Liptowa, zatrzymował się z kamaratami u bacy, piekli se prawie zawsze na wtrze barana na frisztik i pili razem ś nim drogie uherskie wino.

- Poszli do Frydmana - odpowiedział baca. - Pożreć się na króla...

- Jakiego króla? - zaciekawil się zaraz Sobek.

- Na dyć Sobieskiego, co wraca spod Wiednia. Wczoraj go Salamoni gościli na zamku w Niedzicy, a dziś był we Frydmanie i słyszałef, że modlił się w bocznej kapliczce i dziękował Bogu, co szczęśliwie pobil Turków. Haj.

- Co wy nie gadacie?! zdziwił się Sobek, bo mu już zaczeno cosi świtać w głowie.

- No tak - potwierdził juhas. - A gadają ludzie, że tam na ołtarzyku powiesil złoty krzyż.

"To w tej kapliczce musiał być król, co go ja się tak okropnie wystraszył - durkło Sobkowi do głowy i w oka mgnieniu cały poczerwieniał - a Kaška

(Dokończenie na str. 8)

Tak to drzewiej bywało...

(Dokończenie ze str. 6)

Wszyscy mu wtórowali. Do dziś stoi mi przed oczyma ta nasza izba, zatłoczona po brzegi, baby i chłopcy siedzące na ławach, młodzież stoi po kątach, a dzieciarnia siedzi na podłodze. Wszyscy zapatrzeni w iskrzącą się świeczkami choinkę. Po odśpiewaniu kilku kolęd (a wtedy śpiewano wszystkie zwrotki, po kilka i kilkanaście) robiono przerwę, a Matka obcinała wiszące na choince słodczyce, cukierki owinięte w ozdobiennie postrzępione bibulki, pierniczki, orzechy złocone i małe czerwone jabłuszka. Rozdawała je między kolędników i słychać było tylko smakowite smoktanie dzieci i dorosłych. I znów śpiewano i znów ssano cukierki - tak do godz. 11 w nocy. Wszyscy wówczas rozchodzili się do domów żeby odziać się ciepło, w kożuchy i "odziewacki", poczem ruszało się na Pasterkę.

Nie pamiętam żadnej z moich prawdziwych babek, pomarły zanim mogłam je zapamiętać - jedyną jaką znałam była Babka-Gaździna od której wynajmowaliśmy rok rocznie chałupę - mądra, spokojna, godna i dobra. Idąc na pasterkę, czy zwykłą sumę niedzielna zawsze trzymałam się jej spódnicy, tak było mi najbezpieczniej. Nie zapomnę tych zaczarowanych zaśnieżonych nocy wigilijnych, kryształków śniegu błyszczących jak zimne ogniki w świetle księżycy. Gasły tylko w miejscach gdzie droga zagłębiała się w las - a w owych czasach, idąc z Sobiczkowej do kościoła trzeba było przejść przez las pod Cyrlą Tatarów i potem tam gdzie dziś odchodzi droga na Salamandrę. Z drogi (oczywiście poza lasem) widać było niewyraźne zarysy nielicznych chałup (dziś zastąpiły je gęsto stojące wille) i gdzieś tam słaby odbłask w oknie rzucany przez małą zakopconą lampkę naftową.

Im bliżej kościoła, tym tłum gęstniał. Sam kościół ledwie rozświetlały wiszące na ścianach małe lampki naftowe. Lodowato zimny i surowy w swej prostocie gładkich ścian (to dopiero dużo później, po wojnie oblepiły wnętrza bogate rzeźby podhalańskiego baroku) idealnie harmonizował z ubogą stajenką gdzie narodził się Jezusek by

zbawić świat. W kościele tłum gęstniał, ocieplało się od ludzkich ciał. Czekano na północ. Wtedy kościelny zapalał świece na ołtarzu i zaraz potem wchodził ksiądz w asyście ministrantów, przyodziany w złocisty ornat. Zagrzniały organy i cały kościół huknął wielkim głosem tryumfalną kolędą "Bóg się rodzi, moc truchleje..." W mroźnym powietrzu z ust śpiewających unosiły się kłęby pary, słychać było przypływanie dla rozgrzewki stóp obutych w kapce. Odnosiło się wrażenie, że z tym śpiewem, dymem wonnych kadzidel, my wierni ulatujemy gdzieś w górę, w niebo.

Tak to drzewiej bywało.

Anna Kowalska-Lewicka

Jako sie zbójnik Kubuś wystraszył króla Sobieskiego

(Dokończenie ze str. 7)

dawała pić mleko jego wojakom, a nie komu innemu. Bandurom." Otarł rękawem pot z czoła, bo się mu naraz i ciepło zrobiło z tego sićkiego i siadnął se na pniaka. I tak czerwieniąc, to błędąc na tym pniaku, słuchał chciwie sićkiego o królowi i wielkiej bitwie z Turkami, sam nie śmiejąc o nic zapytać. Bo nużby się ftory w salasie zmarkował, jak on, honorny zbójnik, dał się brzyćko wystraszyć. To dopiero byłoby śmiechu a gadania! Ho ho ho!... Toteż tak siedział spokojniutko na tym pniaku i nie mógł się nadziwić sam sobie i temu sićkiemu.

Po fili baca rzek:

- I ja wybieram się iść pożreć na tego króla i na tyf wojaków, bo jes jak if barz ciekawy. Te wojaki są ponoć okropnie utrudzeni, bo jakże w takif wielgif, ciężkif żelaznyf zbrojał a krzydłami. Wczoraj, gadał mi Jaś Mardula z Niedzicy, że trzef pochowali w Kacwinie w kościele. I nie dziwię się nic, jak sićko piją, co popadną. Jakasik baba nie miała w Niedzicy mleka, bo się jej co dopiero krowa ocielila, to oni się i tej siary napili, co się im tak strasznie fciało pić. I czy takiego jednego drugiego z siary nie ozpucy?... Ba haj!...

Baca oporządził się z hrubsza i zaczon

się brać do drogi.

- Ani mi się to sićko wierzyć nie fce - mruknął Sobek jakby sam do siebie.

- Co? przyjrzał się mu baca uważnie, jakby już zaczon coś miarkować.

- Jee, nic - ugryz się Sobek za język. - Póde z wami, bok jeszcze ani ja dobrze tego króla nie widział.

Zebrał i opracował

Andrzej Jazowski

Opowieści ludu śpiskiego

Zjazdy i Jubileusze...

Koncert Dziecięcego Zespołu Góralskiego "Mali Hamernicy"

w dn. 9 listopada 2001 r. (w rocznicę powstania Zespołu), dedykowany aktorowi, reżyserowi, pedagogowi, prof. Józefowi Parze, jaki się odbył w Nowohuckim Centrum Kultury przy czym gościnnie wystąpił też Dziecięcy Regionalny Zespół "Mali Mietniowiacy". A oto trochę informacji. Dziecięcy Zespół "Mali Hamernicy" powstał 1.09.1984 i działa od początku przy Nowohuckim Centrum Kultury, a kierownictwo sprawuje i choreografię opracowuje: Anna i Kazimierz Lassakowie. Członkami Zespołu dzieci i młodzieży w wieku od 5 do 15 lat, w różny sposób zkoligaceni z rodami góralskimi. Zespół liczy obecnie czterdzieści osób. Dał do tej pory ponad 300 koncertów, prezentuje w formie autentycznej folklor Skalnego Podhala. Jest wielokrotnym laureatem Przeglądów Krakowskich Festiwalu w Żywcu, Bukowinie, Poroninie, Czarnym Dunajcu, Rabce i innych festiwalu dziecięcych w Polsce i zagranicą. Odbył piętnaście wojaży m.in. do Bułgarii, na Słowację, do Niemiec, na Węgry, do Estonii oraz do Rosji. Jest posiadaczem "Medalu Pomocnej Dłoni" oraz medalu festiwalu "Papieża nam Polska dała".

"Mali Hamernicy" koncertują społecznie w domach opieki społecznej, domach dziecka, dla swoich rówieśników, działając w akcji "Trza mieć serce". Rozpoczęli akcję "Dla dzieci z wrodzonymi wadami serca, propagują własny apel "Folklor-Przyroda-Ekologia".

Tadeusz Pudysz

Anna Kowalska-Lewicka

Tadeusz Pudysz